

może nieobecność młodych i w średnim wieku mężczyzn wpłynęła na brak atmosfery wyścigu szczurów. Może też wszechobecna wojna sprawiła, iż konkurencja w pracy istniała tylko w relacji z samym sobą – z limitem własnego ciała? Doświadczenia w warsztatach kolejowych okazały się cennym uzupełnieniem komsomolskiej teorii. Ponad wszystko była to ważna lekcja dorosłego życia.

Student – odmieniec

Z końcem lata 1942 roku Bauman opuścił warsztat kolejowy i wyjechał do Gorkiego, głównego miasta okręgu, aby kontynuować naukę na tamtejszym uniwersytecie. Kiedy prawie dorosłe dzieci udają się w świat, niektórzy rodzice przekazują swym będącym u progu dojrzałości pociechom rady mające im pomóc w samodzielnym życiu. Tak też postąpił Maurycy. W ostatniej chwili przed odjazdem pociągu, już na peronie, ku zaskoczeniu Zygmunta wręczył mu list. Manuskrypt Baumana zawiera długą refleksję na temat tego ważnego tekstu:

To był list pełen miłości. Rozstawałem się teraz z rodzicami, zaczynałem inne, samodzielne życie – Ojciec pragnął, bym wiedział, co czuł do mnie przez te wszystkie lata, jaką rolę odgrywałem w jego życiu i jakiego wymarzył sobie mnie w przyszłości. Nie zabrakło też w liście ojcowskiej rady, mądrości życiowej, którą Ojciec chciał się podzielić z synem. To był jedyny kapitał, jaki mógł zostawić w spadku. Jego jedyny podarunek. Pamiętaj – pisał – twój naród i tylko twój naród może docenić ciebie i twoją pracę. Pamiętaj: jesteś Żydem²⁰, należysz do żydowskiego narodu.

Zapomniałem już, o czym myślałem w drodze z Szachunji do Gorkiego. Od czasu tej podróży moje ówczesne myśli wielokrotnie odpływały zalewane falą wiedzy nabytej później i rozpuszczały się w poglądach, jakich wtedy jeszcze mieć nie mogłem. Pamiętam jednak, że przez całą drogę zmagalem się z przykazaniem Ojca i że w końcu nie zgodziłem się go zaakceptować. Mój naród? Kto to jest mój naród? I dlaczego jest mój? Dlatego po prostu, że do niego należę? A czy muszę należeć? I czy naprawdę chcę należeć? A jeżeli chcę gdzieś należeć,

dłaczego musi to być naród – coś, dokąd zostałem przypisany bez własnego udziału, wskutek selekcji dokonanej przez innych ludzi? I po co ta selekcja? Selekcja to odrzucenie, podział, antagonizm – dokładnie to, co przysparzało mi cierpienie i budziło we mnie odrazę. Nie mogłem wiedzieć, czy Żydzi byli pod tym względem inni niż inne „narody”. Żydów deptano i pogardzano nimi, lżono ich, prześladowano, a przecieży byli nieugięci, nie poddawali się i pozostawali wierni sobie, nigdy nie ulegali pokusie wyparcia się swojej tożsamości, nawet gdy ich do tego zachęcano, obiecując nagrodę w postaci lepszego życia. Z tych wszystkich przyczyn zasługiwali na głęboki szacunek. Jednakże przez co najmniej półtora wieku to samo odnosiło się do Polaków – a przecieży z chwilą gdy odzyskali niepodległość i znów poczuli się w domu, zaczęli deptać i traktować z pogardą, lżyć i prześladować Ukraińców, Białorusinów, Żydów – każdego, kto był pod ręką, na tyle blisko, by otrzymać przydział cierpienia. A może Żydzi robiliby dokładnie to samo, gdyby dano im szansę? Nie życzylibym sobie do nich „należać”, kiedy – przekonani o swojej świeżo uzyskanej sile, sile pięści i miecza raczej niż idei albo czystości sumienia – zaczęłyby raptownie zapominać o tym, czego naucza ich własny Talmud, ta księga mądrości dla pokornych i cierpiących. Kiedy zapomną, że człowiek „powinien zawsze należeć do tropionych, a nie do tropiących” i że lepiej jest „być przeklętym niż tym, co przeklina”. Kiedy przestaną słuchać starego mądrego Raby (kiedyś do Raby przyszedł ktoś i powiedział: „Władca mojego miasta rozkazał mi zabić pewnego człowieka; jeśli odmówię, on zabije mnie”. Raba odpowiedział: „Daj się zabić, a nie zabijaj; czy sądzisz, że twoja krew jest czerwiejsza niż jego? Możliwe, że jego krew jest czerwiejsza niż twoja”).

Być może, iż wszelkie cierpienie rodzi się z potrzeby porównywania, czyja krew jest czerwiejsza. Być może, iż zło tkwi w samym porównywaniu. Może istotną sprawą jest zaprzestanie wszelkiego porównywania raz na zawsze. Wydaje mi się, że zło gnieździ się w samym poczuciu konieczności dokonywania selekcji i w przekleństwie padania ofiarą. Jeśli chce się należeć, nie sposób uniknąć odtrącenia innych, których nie chce się uznać za swoich. Należenie musi znaczyć podział, wprowadzenie podwójnych norm. Z chwilą gdy normy różnią się, kończy się moralność. Przeciągając linię podziału między nami a nimi, zacieram linię podziału między dobrem a złem²¹.

Tak pisał Bauman w drugiej połowie lat osiemdziesiątych, zaznaczając jednocześnie, iż trudno jest mu dokładnie przywołać tok rozważań w jego drodze do Gorkiego. Przyznał, że oprócz aktu sprzeciwu wobec rad ojca niewiele pamięta. Bauman nie chciał kontynuować drogi ojca, wyznając silną przynależność do „swego ludu”. Wtedy, mając siedemnaście lat, zdecydował kierować się odmienną filozofią życia.

Ciekawe jest też, w jaki sposób relacjonując historię listu ojca, Bauman podchodzi do samego procesu opowiadania o zdarzeniu sprzed czterdziestu lat.

Przede wszystkim świadczy ta rekonstrukcja o tym, jak mało wtedy wiedziałem i rozumiałem. Wierzyłem chyba, że wystarczy wola moralna, by pokonać opór nastrojów plemiennych. I chyba byłem nieświadomy tego, że w walce z nieprzepartymi przeszkodami wola moralna może utracić jedyne źródło swojej siły i jedyny tytuł do szacunku: czystość etyczną. Gdy tak się staje, nie ma większego wyboru między nieludzką woli a nieludzką plemienia... Tego miałem się dopiero dowiedzieć i to w sposób trudny nie do pozazdroszczenia²².

Specjaliści zgłębiający tajniki procesów pamięciowych twierdzą, że ludzie wybierają informacje, które chcą zachować, odrzucając pozostałe. Nie jesteśmy podobni do komputerów, które przechowują wszystkie dane. Nasze emocje odgrywają ważną rolę w tym procesie, a zapamiętywanie następuje po procesie selekcji. To, co najlepiej zostało zapisane w pamięci Baumana, wiązało się z jego emocjami wywołanymi lekturą słów ojca.

Ten fragment manuskryptu stanowi cenną podstawę do analizy procesu konstruowania tożsamości Baumana, procesu, w którym obecne jest ciągle napięcie między dwoma aspektami samoidentyfikacji: bycie Żydem i bycie Polakiem. Bauman nieustannie akceptował ich współistnienie i w kontekście dziejów Polski XX wieku był to rodzaj wyzwania „niemożliwego do zrealizowania”. Wyzwania, które podejmował w różnych momentach swojego życia. Nie zgadzał się z ojcem i wybrał nieposłuszeństwo – synowski sprzeciw, który może być postrzegany jako typowa postawa nastolatka, bunt młodzieńczy czy też przykład budzącego się poczucia sprawczości (*agency*), która umożliwia debiut w dorosłym życiu poprzez stanie się niezależnym.

Oczywiście nie był to tylko bunt przeciwko ojcu. Bauman zajął szczególne stanowisko wobec określonego polityczno-historycznego kontekstu. Sytuacja, w jakiej się znalazł, narzucała to trudne wyzwanie. On chciał być jednocześnie Polakiem i Żydem i dla niego nie był to problem. Ale był to problem jego otoczenia, które takich „mieszanych” kategorii nie przewidywało. Pomimo tego Bauman podjął decyzję. Jest oczywiste, że nie zapadła ona w pociągu na skutek listu ojca. Wiele uprzednich doświadczeń wpłynęło na taką, a nie inną postawę: odrzucenie ze strony polskiej społeczności nieżydowskiej, przynależność do Haszomer Hacair, akceptacja jego polskości w szkole na wygnaniu czy też aktywność komсомolska. W tamtej chwili (w roku 1942) Bauman był jednym z rzeszy żydowskich Polaków, którzy wierzyli, że powrót do sytuacji przedwojennej – a więc w ich wypadku powrót do statusu obywatela drugiej kategorii – nie jest możliwy.

To był jeden z najważniejszych punktów zwrotnych w jego życiu. Nastąpił w momencie wyjazdu z rodzinnego domu, na początku dorosłego życia. Było to symboliczne przejście między dzieciństwem a męskością. Medytując nad listem Maurycego w pociągu z Szachunji do Gorkiego (które dzieli niespełna 300 kilometrów), Bauman był młodzieńcem, który przechodzi proces transformacji.

Jesienią 1942 roku Bauman zapisał się na uniwersytet w Gorkim na kierunek fizyka, ale nie spędził tam wiele czasu. Gdyby był obywatelem radzieckim, mógłby tam zostać na cały okres studiów²³, ale słynny, wspomniany już paragraf 11, który między innymi zabraniał obcokrajowcom osiedlania się w rosyjskich miastach dużej wielkości (a takim było Gorki), spowodował, że jego pobyt został przerwany. Władze odkryły swój błąd podczas drugiego miesiąca semestru zimowego. Gdy tylko sprawa wyszła na jaw, Bauman musiał natychmiast wyjechać z miasta. Zdecydował się na kontynuację nauki drogą korespondencyjną.

Czy był zadowolony, że opuszczał swój uniwersytet? Prawdopodobnie nie, choć jego pobyt w Gorkim nie należał do przyjemnych.

Na północy Rosji zima zaczyna się wcześniej, toteż w połowie października w Gorkim panował mróz. Brakowało opału, centralne ogrzewanie nastawione było na minimalny regulator, co ledwie zapobiegało pękaniu rur. Przez cały dzień mieliśmy na sobie płaszcz i nie zdejmowaliśmy ich, kładąc się do łóżek. Pamiętam, że z trudem przewracałem

kartki w książkach rękami w grubych rękawiczkach bez palców. Wraz z dwiętnastoma innymi studentami otrzymałem przydział łóżka w pokoju przeznaczonym dla czterech osób, większość domów akademickich przekształcono w szpitale wojskowe. Ciasnota nie przeszkadzała nam; przeciwnie, podnosiła o jeden czy dwa stopnie temperaturę w pokoju. Centralnym punktem w pokoju był czajnik elektryczny, w którym stale gotowała się woda, z wyjątkiem czasu przerw w dopływie prądu (trwających co najmniej osiem godzin dziennie). Pisząc eseje czy robiąc obliczenia, grzaliśmy ręce, przykładając je do czajnika lub kubka z wrzątkiem²⁴.

Warunki życia były trudne, ale studenci nie narzekali, mieli bowiem świadomość, że tylko elita studiowała na uniwersytecie i oni byli jej częścią. Proces selekcji był bardzo surowy. Po zdanych egzaminach wstępnych (które nie obowiązywały osób ze świadectwem ze złotą ramką, jak to było w przypadku Baumana) studenci nie płacili za studia. To była jedna ze zdobyczy rewolucji październikowej. Wszystko było za darmo, ale czy było to wiele? Głodowe porcje żywności w stołówce i odcięcia prądu uniemożliwiające nawet skromne życie wskazywały, iż los studencki do łatwych nie należał. Najbardziej doskwierał mróz²⁵, do którego studenci pochodzący z okolic Gorkiego byli przyzwyczajeni, natomiast dla Zygmunta była to dopiero druga zima spędzana w tej okolicy. Wśród współmieszkańców akademika pochodzących z okręgu Gorkiego Bauman był znów „odmieńcem”.

Wśród moich nowych kolegów byłem znów najmłodszy. Wszyscy pozostali byli albo weteranami wojennymi, których okaleczenia uniemożliwiały im dalszą służbę wojskową, albo też ludźmi fizycznie lub umysłowo niesprawnymi, których do wojska nie powołano. Byłem wśród nich jedynym zdrowym i sprawnym człowiekiem, co przyprawiłoby mnie o poczucie winy, gdyby nie nadzieja, że udział w walce z Hitlerem mam jeszcze przed sobą. Zresztą nie dane mi było długo zastanawiać się nad moją sytuacją. Po dwóch miesiącach nauki i marzenia, administratorka domu wezwała mnie do siebie by oświadczyć, że nie mam prawa pobytu w mieście tak ważnym jak Gorki, więc muszę natychmiast wrócić do Szachunji²⁶.

Ci, którzy nie przestrzegali przepisów paragrafu 11, ryzykowali natychmiastową deportację, zwykle na terytoria o wiele zimniejsze niż Gorki. Zygmunt wyjechał z miasta, udając się do domu rodziców, którzy opuścili już jednak Szachunję. Baumanowie przeprowadzili się do miejscowości zwanej Wachtan, gdzie Zofii powierzono nadzór nad stołówką obsługującą setki drwali. Wachtan był małą osadą zagubioną wśród lasów i mokradeł, znajdującą się o 25 kilometrów na północ od Szachunji. W tej leśnej osadzie wszystko było zrobione z drewna: domy, drogi, a nawet chodniki.

Nowe życie Zygmunta polegało na samodzielnym kontynuowaniu studiów w godzinach wolnych od pracy. Nie trwało to jednak długo. Bauman opowiadał podczas wywiadu:

Moją miłość do fizyki to ja skończyłem... w Rosji. (...) Marne to były studia, dlatego że nie wolno mi było mieszkać w Gorkim, czyli w Niżnym Nowogrodzie, bo byłem ten spoza prawa. No więc były to właściwie studia korespondencyjne. Na samym uniwersytecie spędziłem [po pierwszym pobycie na początku semestru] może w sumie 10 dni czy 2 tygodnie. Na egzaminy tam tylko wtedy byłem – na wykłady w ogóle nie chodziłem. Nie było takiej możliwości. [Były to] normalnie zaoczne studia: miałem podręczniki, miałem się wyuczyć, normalnie wkuć to, a potem przyjechać i zdać egzamin, i tyle. Egzaminy miałem normalne, tylko że to były egzaminy ustne wtedy.

W życiorysie z 1955 roku napisanym dla pracodawcy – Uniwersytetu Warszawskiego – Bauman podaje jako powód kontynuowania studiów trybem zaocznym kłopoty zdrowotne, przemilczając skutki paragrafu 11²⁷. Prawdopodobnie pominął prawdziwą przyczynę zmiany trybu studiowania, aby uniknąć podejrzenia o krytyczne nastawienie do sztywnego i niesprawiedliwego systemu wprowadzonego przez reżim Związku Radzieckiego. W jego oficjalnej deklaracji było jednak trochę prawdy: cierpiący na stałe niedożywienie Bauman zachorował na skorbut.

Źródła archiwalne zawierają różnorodne informacje z okresu, kiedy Bauman studiował korespondencyjnie w Gorkim. Według dokumentu wojskowego znalezionej w aktach IPN w latach 1943–1944 (do stycznia) Bauman pracował jako nauczyciel w Wachtańskiej Szkole Średniej²⁸. W przeprowadzonym przeze mnie wywiadzie Bauman powiedział, że nie był pełnoetatowym nauczycielem, ale pracował w szkolnej bibliotece.

W życiorysie przeznaczonym dla władz partyjnych napisał, że w Wachtanie został zatrudniony jako bibliotekarz z celem otrzymania posady nauczyciela²⁹. W obszernym życiorysie z 27 marca 1947 roku Bauman pisał najbardziej szczegółowo o swej pracy nauczyciela: „Zacząłem pracę w Leśprodtorg [państwowa firma pozyskująca drewno] (...), po kilku miesiącach objąłem stanowisko nauczyciela w wachtańskiej szkole, gdzie wykładałem matematykę w klasach 6–8”³⁰.

W manuskrypcie Bauman skupia się na innej sferze swojego wachtańskiego życia, która pochłonęła go o wiele bardziej niż nauczanie:

Jak bardzo oddalony był Wachtan od reszty kraju, odkryłem w chwili, gdy po raz pierwszy znalazłem się w miejscowej czytelnicy. Ku mojemu kompletnemu zaskoczeniu, znalazłem tam „pełną nieocenzurowaną” kronikę sowieckiego życia literackiego, poczynając od wczesnych lat dwudziestych. Kolejne fale przetrzebienia i palenia niepożądanych książek, które okaleczyły i zubożyły wszystkie czytelnice publiczne, jakie dotąd znałem, najwyraźniej ominęły Wachtan. Widocznie nikogo nie obchodziło, że mogą ulec zatruciu umysły leśnych ludzi, którzy z resztą kraju kontaktowali się tylko za pośrednictwem ładunków drzewa. Miesiące spędzone na Wachtanie zapisały się w mojej pamięci przede wszystkim jako czas nieustannego podniecenia i uniesień. W żadnym innym okresie życia nie pochłoniąłem tylu książek. Połknąłem pełne wydanie dzieł rosyjskich klasyków drukowane na papierze gazetowym w czasach niedostatku i nadziei, teraz poźółkle już i kruszące się. Przewertowałem sowiecką literaturę lat dwudziestych i wczesnych trzydziestych. Ślęczałem nad dawno zapomnianymi debatami filozoficznymi i historycznymi, które toczyły się w czasach, kiedy kraj był jeszcze na tyle wolny, by móc dyskutować i nie zgadzać się. Czytałem autorów, których nazwiska uzyskały przerażającą moc wysysania ludzi wymawiających je publicznie w tę sferę nieistnienia, w jaką wtrącono samych autorów³¹.

W stalinowskim Związku Radzieckim wszystkie zasoby intelektualne były stale „czyszczone”. Wolność słowa nie istniała, a władze narzucały tematy do dyskusji. Prawie kompletnie odizolowany Wachtan ze swą biblioteką uniknął kolejnych fal czystki, a Bauman był szczęśliwym czytelnikiem zabronionych w innych miejscach prac. Dzięki temu „zaniedbanemu” młody

Bauman zgromadził duży i różnorodny zasób wiedzy w samym centrum ostrego reżimu, cenzurującego wszelkie słowo pisane. Takie intensywne czytanie ocenzonej autorów i wglębianie się w zabronioną literaturę stanowi jeden z najważniejszych elementów niezależnej edukacji i jest podstawą rozwoju umiejętności krytycznego myślenia. To była wielka rzadkość, prawie niemożliwa okazja w tym miejscu i w tych czasach, kiedy, jak pisał Bauman, „noce poświęcone były książkom. Wchłaniałem je po prostu, nie przetrawiając. Wymagały chyba czasu, by zaowocować. Zaowocowały jednak. Powoli, ale nieuchronnie zacząłem dostrzegać wokół siebie rzeczy, których wcześniej nie dostrzegałem, nawet patrząc im prosto w twarz”³².

Intensywna lektura miała wyzwalającą moc, otwierała oczy na nowe światy i być może oferowała kontrapunkt dla potężnej i wszechobecnej stalinowskiej propagandy. Książki najprawdopodobniej pomagały Baumanowi myśleć inaczej i niuansowały obserwację rzeczywistości. Z powodu tych lektur, ale też przedwojennych doświadczeń, postrzeganie tego, co się wokół niego działo, było z pewnością inne u przyszłego socjologa niż u większości mieszkańców Wachtanu.

Baumanowie żyli w wiosce drwali, których praca miała wówczas ogromne znaczenie dla Związku Radzieckiego. Drewno było jednym z głównych zasobów kraju, a przemysł wojenny konsumował bez ograniczenia kolejne tony bezcennego produktu. Wiele wiosek istniało wyłącznie po to, by dostarczać drewno do fabryk. Odizolowane, małe społeczności często funkcjonowały na obszarach o ostrym klimacie, w którym zima jest długa, a temperatura schodzi kilkadziesiąt stopni Celsjusza poniżej zera. Praca drwali była niebezpieczna i trudna³³. Nikt z Baumanów nie był jednak robotnikiem leśnym. Maurycy został oczywiście księgowym w państwowej firmie leśnej, a Zofia kierowniczką stołówki publicznej. Po powrocie z Gorki Zygmuntowi udało się zatrudnić na stanowisku tzw. planisty, czyli zwierzchnika, który organizuje drwalom ich pracę i liczy ścięte drzewa. Ze świadectwem ukończenia dziesięcioletki Zygmunt zaliczał się do „inteligencji pracującej” – zgodnie z ówczesną terminologią powszechnie przyjętą w ZSRR. Ten status umożliwił mu otrzymanie pracy mniej uciążliwej niż ta, jaką przyszło wykonywać pracownikom fizycznym.

„Zima była sroga, przez kilka miesięcy temperatura ani razu nie podniosła się ponad -30 stopni Celsjusza. W ciągu dnia pracowałem w biurze albo przemierzałem na piechotę ścieżki leśne prowadzące do odległych

placówek drwali, aby zebrać ich sprawozdania dotyczące liczby wyrąbanych drzew i wielkości pni³⁴.

Gdy Bauman był już docentem w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, na wykładach zaskakiwał czasami swoich studentów, używając przykładów z przemysłu leśnego: wiedział dużo o pracy drwali, ich narzędziach, znał różne gatunki drzew. Jego studenci socjologii byli zdziwieni, nie przypuszczając nawet, że wiedza ta nie pochodzi z lektur, ale jest wynikiem życiowych doświadczeń³⁵. Po wielu latach obserwacje wyniesione z pracy w lesie wpłynęły na to, w jaki sposób Bauman analizował dynamikę społeczną i postrzegał życie osób pracujących w ekstremalnych warunkach.

„Olśnienie”

Ostatnie miesiące wachtańskie Zygmunt spędził, za dnia pracując w biurze planisty, a nocami intensywnie czytając. Jednocześnie, jak prawdopodobnie cała wieś, śledził wiadomości nadchodzące z frontu. Podczas wojny w Związku Radzieckim były dwa źródła informacji – gazeta „Prawda” i radio. To właśnie z radia Bauman dowiedział się o grupie polskich komunistów, którzy organizowali polską armię.

Usłyszałem przez radio (we wszystkich domach były głośniki podłączone do jedynego odbiornika radiowego, który znajdował się w czytelnicy), że w Moskwie powstał Związek Patriotów Polskich i że pierwszą jego czynnością było wydanie gazety „Wolna Polska” i czasopisma „Nowe Horyzonty” [tutaj tłumacz się pomylił – powinno być: „Nowe Widnokreśli”]. Wysłałem do nich natychmiast list i pieniądze i zaprenumerowałem oba pisma. Wkrótce nadeszły pierwsze egzemplarze. Żywo pamiętam wstrząs, jakiego doznałem. Upojenie. Wybuch oszalałej fantazji. Przeczytałem wszystko od pierwszej strony do ostatniej i jeszcze raz od początku do końca. Tytuły dwóch publikacji przemieszały mi się w głowie. I stały się jednym: Polska wolna, horyzonty [widnokreśli] nowe. Wolna Polska to był mój nowy horyzont. Z zapartym tchem czytałem o godności mojego przyszłego kraju. Czytałem o sprawach, o jakich wcześniej wiedziałem, które jednak kiepsko rozumiałem:

o konfliktach społecznych i nienawiści zrodzonej z biedy i braku sprawiedliwości; o niekończącej się szarzyźnie życia bez perspektyw będącej źródłem wzajemnej nieufności i zawiści; o skłóconym narodzie, który rozpadał się, miast rozwiązywać istotne problemy, jak brak wolności i demokratycznych praw. Czytałem o sprawach, o jakich nigdy przedtem nie myślałem: o przyszłej Polsce – kochającej matce swoich cierpiących dzieci, kraju wolności i sprawiedliwości; o wymarzonej Polsce, gdzie będzie dość miejsca dla każdego, choćby nawet był słaby i niepozorny. O kraju nie znającym głodu, nędzy i bezrobocia. O kraju, gdzie sukces jednego człowieka nie będzie równał się klęsce drugiego. O nowej Polsce, która będzie po raz pierwszy wierna sobie. Gdzie w ufnym, sprawiedliwym społeczeństwie rozkwitnie wreszcie i osiągnie niespotykane dotąd szczyty polska kultura, polska literatura, język polski. Wolną Polską o nowych horyzontach będzie się szczycił wolny świat. Te marzenia były moim wkładem w wizję szklanych domów...³⁶

Szklane domy to oczywiście nawiązanie do *Przedwiośnia* Stefana Żeromskiego, które można odczytać jako obietnicę nadejścia komunizmu lub socjalizmu. Prawdopodobnie rozgraniczenie pomiędzy tymi dwiema ideologiami nie było konieczne w czasie, gdy Bauman rozczytywał się w zaprenumerowanych pismach. Chodziło o zawierzenie ideałom pokoju i sprawiedliwości społecznej. Można zadać pytanie, czy Bauman nie przywołuje *Przedwiośnia*, sugerując, że on sam był jak Cezary Baryka, rozczarowany tym, co zastał, gdy zapanował już obiecujący sprawiedliwość społeczną nowy rząd. Pewną wskazówką może będzie kluczowe słowo: *intoxication* (zatrucie), które użyte zostało w angielskim oryginale, ale w tłumaczeniu polskim zamiast niego jest „upojenie” – co nie określa dokładnie takiego samego stanu. Może upojenie młodego Zygmunta stało się „zatruciem” dojrzalego Baumana? To zatrucie czy „ukąszenie”, jak się przyjęło w Polsce mówić za Miłoszem³⁷, silnie oddziaływało nawet na osoby, które były mniej naiwne niż siedemnastoletni polsko-żydowski uchodźca rozczytany w lewicowo-patriotycznej prasie. Byłoby nawet niepokojące, gdyby osoba z takimi doświadczeniami pozostawała pasywna w obliczu pociągających propozycji zmian. Idee Związku Patriotów Polskich (ZPP) prezentowane w „Nowych Widnokręgach” i „Wolnej Polsce” tworzyły atrakcyjny miraż wyzwolonej Polski. Zawierały fascynującą obietnicę szczęśliwego zakończenia okrutnej wojny i przedwojennej niesprawiedliwości.

„Nowe Widnokreęgi” były czasopismem społeczno-literackim wydawanym co dwa tygodnie³⁸ pod redakcją polskiej pisarki i komunistki Wandy Wasilewskiej (która kierowała także ZPP). Według pisarza Stefana Jędrzychowskiego³⁹ oba pisma („Nowe Widnokreęgi” wraz z „Wolną Polską”, wprowadzoną w obieg 1 marca 1943 roku) były głosami ZPP. Ponieważ po wybuchu konfliktu na linii rząd londyński na uchodźstwie i władze Związku Radzieckiego ZPP poparł Stalina, na mocy decyzji tego ostatniego ZPP stał się polskim partnerem politycznym rządu sowieckiego i Armii Czerwonej⁴⁰. W połowie lutego 1943 roku polscy komuniści – Wanda Wasilewska, Hilary Minc i Wiktor Grosz – zostali przyjęci przez Stalina w celu omówienia spraw związanych z dalszą działalnością polskiej lewicy na emigracji⁴¹. Jednym z rezultatów tego spotkania była publikacja czasopisma, które miało na celu umożliwienie komunistom i działaczom lewicy wywierania większego wpływu na Polaków w ZSRR⁴².

Pierwsze wydanie moskiewskie⁴³ „Nowych Widnokreęgów” (nr 6, 20 marca 1943 roku) dotyczyło wiadomości o zerwaniu 25 kwietnia stosunków dyplomatycznych pomiędzy polskim rządem na uchodźstwie a Stalinem. Numer 9, który prawdopodobnie Bauman czytał w wachtańskim lesie⁴⁴, zawierał przemówienie Wasilewskiej⁴⁵. Poniższy fragment jej wystąpienia pomaga zrozumieć, jaki typ tekstów kształtował światopogląd Baumana i przyczynił się do jego „upojenia”, które później okazało się „zatruciem”:

Dwudziestego piątego kwietnia zostały przerwane stosunki dyplomatyczne między rządem radzieckim i rządem polskim w Londynie. Emigracyjny rząd generała Sikorskiego nie reprezentuje narodu polskiego. (...) Nie reprezentował rząd polski w Londynie tęsknot, pragnień, dążeń narodu – ani Polaków ginących i walczących pod hitlerowskim jarzmem, ani Polaków rozrzuconych po świecie. Do Polski, do kraju, do rodzinnych domów prowadzi jedna droga – droga walki i pracy dla zwycięstwa. I najkrótsza droga jest właśnie stąd – ze Związku Radzieckiego. Część Polaków, którzy znajdowali się na terenie Związku Radzieckiego, wybrała inną drogę – drogę tułaczki po dalekich lądach i morzach. My, którzyśmy zostali na terytorium Związku Radzieckiego, musimy sobie jasno powiedzieć: prawo powrotu do kraju zdobywa się walką i pracą. Walką i pracą musimy wykazać nasz patriotyzm i naszą polskość. Związek Patriotów Polskich od dłuższego czasu czyni

starania o stworzenie na terenie Związku Radzieckiego polskich oddziałów. Wierzmy, że w najbliższym czasie będziemy mogli ramie przy ramieniu z Czerwoną Armią, pod polskim sztandarem polskich oddziałów zadokumentować z bronią w ręku naszą miłość do Polski, nasze prawo do Polski. (...) Polacy w sowchozach, kołchozach, w fabrykach, w instytucjach – waszą pracą musicie wykazać wasz patriotyzm i waszą wolę powrotu do wyzwolonej spod jarzma hitlerowskiego ojczyzny. (...)

W imieniu Związku Patriotów Polskich zwracam się do wszystkich Polaków w Związku Radzieckim – zachowajcie się z godnością, zachowajcie się jak prawdziwi obywatele. Macie pełną możliwość służenia tu, w Związku Radzieckim ojczyźnie, macie pełną możliwość zdobywania sobie prawa powrotu do Polski, do kraju, do rodzinnych miast, nie papierkiem, który wydawał „mąż zaufania”, ale własną postawą pracą i walką. Bądźcie godnymi Polski, która czwarty rok walczy z okupantem, zalewając się krwią. Bądźcie godnymi kraju, w którym dziś żyjecie, który dwa lata wiedzie bohaterski bój z brunatnymi hordami Hitlera. Bądźcie lojalnymi sojusznikami w wielkim sojuszu demokracji – Związku Radzieckiego, Anglii i Ameryki, nie dajcie mącić atmosfery politykierom, którzy zechcą zatruwać wasze dusze kłamliwymi podszeptami. Pamiętajcie, że reprezentujecie Polskę i polski naród – reprezentujecie go tak, jak tego od nas wymaga wielkość narodu, bohaterstwo narodu i wielkość i ważność chwili⁴⁶.

Latem i jesienią 1943 roku Bauman pochłaniał z entuzjazmem wiadomości o przeszłych, przyszłych i bieżących wydarzeniach w Polsce. Czytał artykuły, które w obu pismach krytykowały politykę przedwojennego rządu i przedwojenny system polityczny, czytał o konflikcie między rządem emigracyjnym a władzami radzieckimi odnośnie do zbrodni katyńskiej, na temat wyjścia Armii Andersa na Bliski Wschód – media sowieckie przedstawiały to jako zdradę – i o innych kwestiach związanych z wojną. Jednym z tematów była kampania terroru i eksterminacja polskiej ludności żydowskiej. Czytał także artykuły o przyszłości Polski, której dane będzie funkcjonować w ramach nowej granicy na linii Curzona⁴⁷, i o potrzebie stworzenia z pomocą Związku Radzieckiego systemu politycznego opartego na wartościach lewicowych. W tych pismach pojawiały się także bieżące wiadomości o polskim wojsku, o jednostkach

przygotowywanych do walki u boku Armii Czerwonej. Ósmego maja 1943 roku, po naradzie ze Stalinem (i uzyskaniu jego zgody) polscy komuniści oficjalnie podali do wiadomości informację o stworzeniu polskiej dywizji. Ogłoszono, że rząd sowiecki postanowił odnieść się do wniosku Związku Patriotów Polskich, aby utworzyć na terenach ZSRR dywizję wojska polskiego, nazwaną imieniem Tadeusza Kościuszki, która będzie walczyć wspólnie z Armią Czerwoną przeciwko niemieckiemu najeźdźcy⁴⁸.

Dywizja kościuszkowska stała się niejako zastępczą formacją dla tych osób, którym nie udało się (lub które nie zdążyły) zaciągnąć do Armii Andersa. W celu utrzymania dobrego morale nowej radziecko-polskiej jednostki obie polskie gazety opublikowały inspirujące przemówienia do żołnierzy (uroczyste mowy były najpierw czytane przez radio, zanim ukazały się w prasie). Słuchający tych manifestów Bauman miał niespełna osiemnaście lat. Specjalistką płomiennych mów była Wanda Wasilewska, waleczna kobieta o zaangażowanym głosie:

Kochani, najdrożsi! Idziemy na front. Za kilka dni będziemy już tam, gdzie być chcieliśmy, i zaczniemy iść tam, dokąd prowadzą nas wszystkie marzenia – pójdziemy do Polski.

Droga nasza prowadzi prosto do kraju. Każdy metr, każdy kilometr, odrobiony przez Was z bronią w ręku, zbliża nas do Ojczyzny. Już tu, w obozie, szliśmy ku Niej, już ten mundur polski przybliżał nas do Kraju. Ale naprawdę zaczniemy iść do Polski z chwilą, kiedy znajdziemy się na froncie.

Żołnierze! Kiedyś będą o nas pisać i będą nam zazdrościć, że danem nam było iść z dalekiej ziemi i dotrzeć zwycięsko do naszej ziemi. Jesteście pierwszą dywizją.

Powinniście być pierwsi! Jest to wielki zaszczyt, ale też wielkie są Wasze obowiązki.

Znajdziecie się wkrótce na froncie – jedna polska dywizja wśród setek dywizyj.

Są między nimi takie, o których wie dziś cały świat. To one były Niemca pod Moskwą, one broniły Leningradu i gromiły wroga pod Stalingradem, brały Orzeł, Biełgorod i Charków.

Dlatego musicie walczyć tak, aby i o naszej dywizji mówiono z szacunkiem.

Żołnierz polski bił się zawsze dobrze. Ale dziś idzie o więcej, aniżeli kiedykolwiek.

Dziś idziemy w bój o naszą rodzoną, skalaną przez wroga ziemię, i idziemy po to, aby w kraju być szczęśliwymi ludźmi.

Wy dobrze wiecie, co to jest gorzka tęsknota. Nie obce też Wam uczucie nienawiści.

Powinniście nienawidzić katów niemieckich, których ręce czerwone są od krwi polskiej. Nie może być w nas wahania, nie może być ani krzty uczucia litości.

W sercach naszych piastować winniśmy dwa tylko uczucia – miłości do Polski i nienawiści do Niemca – faszysty. To on rozegnał nas po wszystkich krajach świata i nie ma dziś zakątka kuli ziemskiej, w którym by nie było Polaków na tułaczce.

Przeliczyli się jednak Niemcy. Myśleli, że wystarczy palić i mordować, aby Polski nie było. Ale Polska istnieje, póki Polak trzyma jeszcze w garści karabin, póki lotnik i marynarz polski bije wroga w powietrzu i na morzach.

Wy, z Pierwszej Dywizji, jesteście żołnierzami Polski i Wy dacie Niemcom godną odpowiedź na ich butne wyzwanie, że Polski już nie będzie.

Na was, żołnierze, czeka Kraj umęczony, czekają partyzanci, walczący z najeźdźcą, czeka Warszawa.

Wierzę głęboko, że nasza Pierwsza Dywizja będzie tą, której sława rozlegnie się po całym świecie, która będzie postrachem dla Niemca.

Wierzę, że Dywizja nasza pierwsza wejdzie na wolną ziemię polską, pierwsza rzuci naszym braciom hasło: „Chwyćcie za broń!”

Słyszę już te okrzyki, widzę łyzy szczęścia i radości, z jakimi powitają Was tam – w domu.

Wy rozpoczniecie też budowę nowej Polski, Polski – Matki, nie macochy, Polski, w której człowiek będzie szanowany, Polski, o jakiej marzymy, za jaką gotowi jesteśmy umierać.

Nie ma tu dziś z nami Waszych najbliższych, Waszych rodzin, które by Was pożegnać mogły.

Przyjmijcie więc ode mnie wszystko, czego by wam życzyć mogli Wasi najdrożsi.

Przyjmijcie ode mnie wyrazy miłości Polski do polskiego żołnierza, który idzie, aby zwyciężyć⁴⁹.

Nic dziwnego, że taka mowa zainspirowała młodego Baumana. Ton Wasilewskiej zagrzewał do walki. Zawartość była antyfaszystowska i nacjonalistyczna, ale kompletnie pozbawiona stalinowskich nut. Jak zauważył Klemens Nussbaum: „Artykuł unikał jakichkolwiek odniesień, które mogłyby zdradzić jego komunistyczny profil. Jego styl cechował bardzo patriotyczny ton. Porozumienie krajowe apelowało o jedność bez względu na poglądy polityczne”⁵⁰. W tym czasie widoczny był trend kamuflowania specyficznych cech języka komunistycznego, nie tylko w prasie polskojęzycznej, ale w ogóle w większości sowieckich mediów. Włodzimierz Szer, wspominając rok 1943, zwraca uwagę na ten zwrot ku wartościom patriotycznym pozbawionym komponentu komunistycznego:

Widać było gołym okiem, że w miarę jak Niemcy szli do przodu, prymitywna na ogół partyjna propaganda usiłowała jakby zmienić charakter wojny: tu już nie chodziło o obronę sowieckiej władzy, komunizmu i partii bolszewickiej – rzadko słyszało się te terminy – chodziło o to, że śmiertelne niebezpieczeństwo groziło Rosji, naszej matce i krajowi; i to była prawda. Podniosłe pieśni nadawane cały dzień przez radio mówiły wyłącznie o świętej, narodowej (...) ⁵¹.

Bitwa o Stalingrad trwała pięć i pół miesiąca i prawie wszyscy nowi rekruci zostali wysłani do walki. Na początku lutego 1943 roku Sowietci nareszcie odnieśli zwycięstwo, biorąc dziesiątki tysięcy niemieckich jeńców. W całym Związku Radzieckim świętowano zwycięstwo, zarówno psychologiczne, jak i wojskowe. To było pierwsze wielkie zwycięstwo nad niemiecką armią.

Cała Rosja odetchnęła – wspominał Szer. – Hitler ogłosił żałobę narodową, a Stalin zrobił coś rzeczywiście mądrego w ówczesnych warunkach (zupełnie nie jak on): zarządził defiladę jeńców wojennych na Placu Czerwonym w Moskwie pod ścianą Kremla. Maszerowali, na czele ze swoim feldmarszałkiem i generalicją, i rzucali sztandary pułków brygad i dywizji – armia to była wtedy wielka jednostka – pod nogi Stalinowi, który defiladę przyjmował. We wszystkich gazetach były zdjęcia z tej niebywałej defilady. Stalingrad był prawdziwym punktem zwrotnym wojny na wschodnim froncie⁵².

Zygmunt Bauman, zaoczny student i pianista żyjący w leśnym miasteczku, namiętny czytelnik „Nowych Widnokręgów” i „Wolnej Polski”, musiał świętować to zwycięstwo wraz z innymi mieszkańcami wachtańskiego siedliska. Pół wieku potem Szer, podobnie jak Bauman młody świadek spektakularnego zwycięstwa, wspominał, jak bardzo to wydarzenie zmieniło życie zwykłych ludzi:

Później, po zwycięstwie stalingradzkim, każdy codzienny komunikat z frontu w gazetach kończył się słowami: „Za Stalina, za Ojczyznę”; to brzmiało zupełnie tak, jak „Za cara, Za Rosję”. Nagle w wielu miejscowościach otwarto cerkwie, zgodnie z zasadą „jak trwoga, to do Boga”. (...) do Czyrkowa, gdzie niewielka cerkiewka służyła od lat jako magazyn nawozów sztucznych i innych materiałów, przyszło polecenie z powiatowego komitetu partii w Baranówce, żeby nawozy wyrzucić, a budynek posprzątać, odremontować i podszycować na świątynię. (...) Nie wiem, skąd wzięli popa, a jeżeli chodzi o cerkiewne paraferalia, to żartowano – a może to wcale nie był żart – że sprowadzono je z Muzeum Ateizmu (...)⁵³.

W 1943 roku w Związku Radzieckim ludność doświadczyła większej wolności niż uprzednio, ponieważ wysiłki reżimu były skierowane na front. Wezwano do służby wojskowej wszystkich mężczyzn powyżej osiemnastego roku życia. W Europie próg ten zwykle wyznacza początek dorosłego życia – hucznie celebrowane wejście w pełnoletność. Ale podczas wojny dla niezliczonych rodzin było to bardzo smutne świętowanie. Osiemnaste urodziny Zygmunta przypadły na 19 listopada 1943 roku. Jako pełnoletni podlegał obowiązkowi mobilizacyjnemu. Nawet jako cudzoziemiec był objęty poborem. Niewypełnienie tego obowiązku było równoznaczne z dezercją. A podczas wielkiej wojny ojczyźnianej dezercja była karana śmiercią. Bauman, któremu nie pozwolono na wcześniejszą rekrutację do szkoły oficerskiej, z pewnością był jednak gotowy, aby jak najszybciej wziąć udział w wojnie. Niestety, nie odbyło się to tak, jak mógł oczekiwać. Pierwszy nakaz przewidywał służbę nie w polskim wojsku stworzonym przez ZPP, ale... w służbach milicji w Moskwie – w sekcji kontroli ruchu drogowego.